



«Gimnazjaliści są mniej narażeni na przemoc niż dzieci w podstawówce»

# Gimnazjalna droga na skróty

Likwidacja gimnazjów nic nie zmieni. Przeniesie problemy z jednego sektora edukacji do innego. Polska szkoła potrzebuje innych zmian. Mniej spektakularnych, ale za to trudniejszych, bo naruszających interesy największej grupy zawodowej – nauczycieli.

ARTUR GRABEK

**P**aradoks polega na tym, że politycy, którzy dziś wykorzystują temat agresji i szkolnych patologii jako koronny argument za likwidacją gimnazjów, kilkanaście lat temu używali go w dyskusji uzasadniającej powstanie tego typu szkół. W końcu lat 90. sporo mówiło się o szkolnej fali, czyli o tym, że uczniowie ostatnich klas podstawówek pastwili się nad młodszymi kolegami.

## KORZYSTNE STATYSTYKI

Gimnazja powstały między innymi po to, by oddzielić młodzież w tym najtrudniejszym okresie dojrzewania i dzięki wsparciu pedago-

gicznemu zapanować nad jej zachowaniami. Śledząc wyniki badań poświęconych zjawiskom przemocy w szkole, trudno zgodzić się z tezą, że ta filozofia się nie sprawdziła. Analiza Instytutu Badań Edukacyjnych, opublikowana przed miesiącem, pokazuje, że to podstawówka jest miejscem, gdzie uczniowie bardziej są narażeni na przejawy agresji.

Z danych zebranych w 2014 r. wynika, że pobity został co trzeci uczeń szkoły podstawowej, ale „tylko” co piąty gimnazjalista. Uczniowie podstawówek, częściej też niż gimnazjaliści, skarżyli się na to, że są obrażani czy poniżani. Badanie przeprowadzone w roku szkolnym 2012/2013 przez Ośrodek Roz-

woju Edukacji pokazuje tę samą tendencję. Trudno znaleźć uzasadnienie dla likwidacji gimnazjów z powodów wychowawczych. Można za to z łatwością przewidzieć, że przywrócenie ośmioletniej szkoły podstawowej, czyli ponowne wprowadzenie do niej 14- i 15-latków, nie wpłynie pozytywnie na poprawę bezpieczeństwa. Poza tym na szkolnych korytarzach będą teraz mijali się oni z sześciolatkami, bo choć PiS zapowiada zniesienie obowiązku szkolnego dla tych dzieci, to jest spora grupa rodziców, która chce posyłać dzieci do szkoły w tym wieku.

Trudno też zgodzić się z zarzutem, że gimnazja nie sprawdziły się w obszarze nauczania. Cykl sześcioletniej szkoły podstawowej i trzyletniego gimnazjum wydłużył o rok, w porównaniu z ośmioletnią szkołą podstawową, obowiązkowy dla wszystkich uczniów kurs ogólnokształcący. Efekty widać, gdy przyjrzymy się wynikom testów PISA – to jedyne porównywalne wyniki badań przeprowadzone zarówno na uczniach kształcących się według starego systemu, jak i tych uczących się według obowiązujących zasad. W 2000 r., gdy Polska po raz pierwszy wzięła udział w tym prowadzonym przez OECD badaniu poziomu wykształcenia 15-latków, na 32 kraje zajęliśmy 24. lokatę, a liczba punktów zdobyta przez polskich uczniów była niższa od średniej krajów biorących udział w tym teście. Kolejne edycje tego prowadzonego co trzy lata badania pokazują stały wzrost umiejętności młodych Polaków, przekraczający

ZDJĘCIA: ISTOCK, ANDRZEJ STAWIŃSKI/REPORTER, MATERIAŁY PRASOWE



średnią dla krajów OECD. W ostatniej edycji PISA 2012 nasi gimnazjaliści uzyskali jedne z najlepszych wyników w Europie.

Nie oznacza to, że gimnazja są szkołami idealnymi. Problemów nie rozwiąże jednak cofnięcie tej reformy, ale jej dokończenie. Uprawnionym zarzutem jest ten, że kształcenie po szkole podstawowej zostało podzielone na dwa krótkie, trzyletnie etapy. A miało być inaczej. Gdy ówczesny minister edukacji prof. Mirosław Handke wprowadzał do systemu edukacji gimnazja, zakładał, że po okresie przejściowym zostaną instytucjonalnie połączone ze szkołami ponadgimnazjalnymi, ewentualnie będą funkcjonować samodzielnie. Dzięki temu uczniowie mieli przez sześć lat (trzy lata gimnazjum i trzy lata szkoły ponadpodstawowej) pozostawać pod okiem tej samej kadry pedagogicznej. Choć przykłady najlepszych szkół w kraju, które działają właśnie w takim modelu, potwierdzają skuteczność tego rozwiązania, nie udało się go upowszechnić. To dlatego, że gimnazjami zarządzają gminy, a szkołami ponadgimnazjalnymi powiaty, co utrudniło wprowadzenie tej zmiany.

Doktor Jerzy Lackowski, wieloletni małopolski kurator oświaty, wskazuje, że na te problemy Katarzyna Hall nałożyła dodatkowo złe skonstruowaną podstawę programową. – Mamy trzyletnie gimnazjum i trzyletnią szkołę średnią, sprzęgnięte czteroletnim kursem kształcenia ogólnego. Praca w tym systemie wygląda tak, że w pierwszej klasie liceum, gdzie kontynuowany jest kurs ogólnokształcący z gimnazjum, nauczyciele tracą czas na wyrównanie poziomu wiedzy uczniów – mówi dr Lackowski. Kolejne dwa lata to nauka wybranych przez uczniów przedmiotów na poziomie rozszerzonym. – Czasu jest mało, programu dużo. Efekt jest taki, że liceum ogólnokształcące po reformie Hall zostało zamienione w instytucję prowadzącą intensywny kurs przygotowawczy do matury i studiów, a nie taka jest idea tej szkoły – dodaje były kurator.

W jego ocenie gdyby udało się instytucjonalnie spiąć gimnazja z liceami, byłaby szansa na wprowadzenie nawet pięcioletniego kursu ogólnokształcącego. W ostatnim roku nauki uczniowie mogliby dostać możliwość uczenia się tylko tych przedmiotów, które są im potrzebne do studiów.

#### FIŃSKI PATENT

Najpoważniejsze problemy edukacji nie dotyczą jednak ani gimnazjów, ani podstawy programowej. To dyskusja wręcz zastępcza wobec wyzwań, jakie przed nami stoją.

Chodzi o jakość pracy nauczycieli i efektywność wydawania pieniędzy na oświatę, co sprowadza się głównie do wynagradzania pedagogów. W 2014 r. na ten cel wydaliśmy 64 mld zł, to ok. 3,6 proc. PKB. To niewiele mniej niż Finowie, których system edukacyjny uznawany jest za jeden z najlepszych na świecie. Na czym zatem polega ich sukces? Mówi prof. Jan Fazlagić z Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, ekspert ds. zarządzania wiedzą: – Finowie postawili na jakość kształcenia nauczycieli. Studia pedagogiczne prowadzą tylko elitarne uczelnie. Aby się tam dostać, trzeba przejść restrykcyjną rekrutację, a wejście do zawodu poprzedza państwowy egzamin. W ten sposób Finowie zbudowali wysoki prestiż nauczycielskiej profesji i doprowadzili do tego, że te studia wybierane są przez najlepszych kandydatów. W Polsce uprawnienia nauczycielskie wydaje kilkaset instytucji, i są to jedne z najbardziej popularnych kierunków studiów.

Profesor Fazlagić wskazuje, że jakkolwiek reformę edukacji powinno się rozpocząć od zmiany systemu kształcenia nauczycieli i odbudowy prestiżu tego zawodu. – Skopiujmy fińskie czy niemieckie rozwiązania – mówi. Doktor Lackowski dodaje, że należy wprowadzić zewnętrzny system oceny jakości pracy szkół i nauczycieli, który pomógłby usuwać z zawodu najsłabszych pedagogów. – Obecne rozwiązania służą zamazywaniu rzeczywistości – mówi Lackowski.

#### ZABETONOWANY SYSTEM

Jego słowa potwierdza kontrola NIK, która stwierdziła, że system jest niewydolny i nieefektywny. Przykład? W przeprowadzonym ostatnio badaniu nauczycieli edukacji wczesnoszkolnej 55 proc. z nich stwierdziło, że można dzielić przez zero, niewiele mniejszy odsetek nie poradził sobie z gimnazjalnym zadaniem z wykorzystaniem procentów. – Matematyka to najsłabszy element naszej edukacji. Jednocześnie godzimy się, aby przez trzy lata edukacji wczesnoszkolnej za nauczanie tego przedmiotu odpowiadały osoby, które w większości są matematycznymi ignorantami – mówi prof. Krzysztof Konarzewski, były dyrektor Centralnej Komisji Egzaminacyjnej.

Dlaczego tak jest? Bo model wynagrodzenia pedagogów określony przez Kartę Nauczyciela (KN) sztywno określa ich stawki bez względu na jakość pracy. Karta praktycznie uniemożliwia ich zwolnienie, a także gwarantuje im jeden z najniższych wymiarów czasu pracy przy tablicy na

świecie (20 godzin lekcyjnych tygodniowo). Ponadto system awansu zawodowego w tej profesji jest tak skonstruowany, że najwyższy stopień w hierarchii, a co za tym idzie, najwyższy pułap zarobków, można osiągnąć już dziesięć lat po rozpoczęciu kariery. Efekt? Samorządy mają ograniczony wpływ na kreowanie lokalnej polityki oświatowej, bo czas pracy i wynagrodzenie nauczycieli określono centralnie. Dlatego od lat domagają się zmian w KN lub wręcz jej likwidacji. Jednak jakkolwiek zapowiedź ze strony rządu dotycząca reformy tej ustawy natychmiast spotyka się z zapowiedzią strajku nauczycieli.

Cenę za to płacą rodzice. Jeśli chcą, by ich dzieci opuściły szkołę np. z umiejętnością języka, wysyłają je do prywatnych szkół językowych. Wykupują korepetycje z matematyki. Szkoła nie oferuje dodatkowych zajęć ani dobrej opieki na świetlicy.

System został tak zakonserwowany, że nie zareagował nawet na niż demograficzny. Na przestrzeni kilkunastu lat liczba uczniów spadła o około 30 proc., nauczycieli ubyło zaledwie kilka procent. Z tego powodu koszt wykształcenia jednego ucznia w Polsce w latach 2005-2011 wzrósł o ponad 50 proc. – Bez wprowadzenia mechanizmów konkurencyjności do systemu edukacji trudno będzie wymusić zmianę jakościową polskiej szkoły – mówi prof. Konarzewski.

Nauczycielskie związki przekonują, że pedagogiczne przywileje wynikające z karty są gwarantem jakości kształcenia. To argument o tyle chybiony, że najlepsze wyniki pracy mają szkoły niepubliczne czy te prowadzone przez fundacje i stowarzyszenia, w których karta nie obowiązuje.

Zliberalizowanie rynku usług edukacyjnych wcale nie musi też prowadzić do rozwarstwienia systemu na szkoły elitarne dla bogatych i gorsze placówki dla osób mniej zamożnych, o czym przekonują związkowcy. – Wystarczyłoby za uczniami pochodzącymi ze środowisk o niższym statusie ekonomicznym i społecznym przekazywać szkołom więcej pieniędzy – podpowiada Lackowski.

Problem w tym, że wprowadzenie tych zmian oznacza wejście w spór z najliczniejszą grupą zawodową w Polsce. Jeszcze żaden rząd się na to nie zdecydował. ■

© WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE



**Weź udział w ankiecie na WPROST.PL: Czy gimnazja należy zlikwidować?**